

Złote Serce Wychowania

Dlaczego nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa jest częścią DNA Zgromadzenia Salezjańskiego?

Piękny kościół, który kosztował „krew i łzy” księdza Bosko, który, już pochłonięty zmęczeniem, poświęcił swoje ostatnie siły i lata na budowę tej świątyni, o którą prosił papież. Jest to również miejsce drogie dla wszystkich salezjanów z wielu innych powodów.

Na przykład złoty posąg na dzwonnicy jest znakiem wdzięczności: został podarowany przez byłych uczniów z Argentyny, aby podziękować salezjanom za przybycie na ich ziemię.

W liście z 1883 roku ksiądz Bosko napisał pamiętne zdanie: „Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że tylko Bóg jest jego mistrzem, i nie uda nam się nic, jeżeli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam kluczy do rąk”. List kończył się słowami: „Módlcie się za mnie i zawsze wierzcie w Najświętsze Serce Jezusa”.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa jest częścią salezjańskiego DNA.

Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa chce nas zachęcić do posiadania wrażliwego serca. Tylko serce, które daje się zranić, jest zdolne do miłości. Dlatego w to święto kontemplujemy otwarte serce Jezusa, aby stworzyć również nasze serca na miłość. Serce jest rodowym symbolem miłości i wielu artystów malowało ranę w sercu Jezusa złotem. Z otwartego serca promieniuje na nas złoty blask miłości, a złocenie pokazuje nam również, że nasze trudy i rany mogą zostać przekształcone w coś cennego.

Każda świątynia i każde nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa mówi o miłości tego boskiego serca, serca Syna Bożego, do każdego z jego synów i córek tej ludzkości. I mówi o bólu, mówi o miłości Boga, która nie zawsze jest odwzajemniona. Dzisiaj dodaję jeszcze jeden aspekt. Myślę, że

mówi również o bólu tego Pana Jezusa w obliczu cierpienia wielu ludzi, odrzucania innych, imigracji innych bez końca, samotności, przemocy, której doświadcza wielu ludzi.



Figura błogosławiącego Jezusa na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie

Myślę, że można powiedzieć, że Serce Jezusa mówi o tym wszystkim, a jednocześnie bez wątpienia błogosławi wszystko to, co jest czynione na rzecz najmniejszych, czyli to samo, co czynił On sam, gdy chodził po drogach Judei i Galilei.

Stąd jest pięknym znakiem fakt, że Dom Najświętszego Serca jest teraz siedzibą Zgromadzenia.

Tak wiele srebrnych serc

Jedną z tych radosnych rzeczy, które niewątpliwie cieszą „samo Serce Boga”, jest ta, którą mogłem zobaczyć na własne oczy, a mianowicie to, co dzieje się w Salezjańskiej Fundacji Don Bosco na wyspach Teneryfa i Gran Canaria. Byłem tam w zeszłym tygodniu i wśród wielu rzeczy, których doświadczyłem, mogłem zobaczyć 140 wychowawców pracujących w różnych projektach Fundacji (przyjęcie, zakwaterowanie, szkolenie zawodowe i późniejsze pośrednictwo pracy). A następnie spotkałem się z około setką nastolatków i młodych ludzi, którzy korzystają z tej służby księdza Bosko na rzecz najmniejszych. Na zakończenie naszego cennego spotkania wręczyli mi prezent.

Byłem wzruszony, ponieważ już w 1849 roku dwaj młodzi chłopcy, Carlo Gastini i Felice Reviglio, wpadli na ten sam pomysł i w wielkiej tajemnicy, oszczędzając na jedzeniu i zazdrośnie strzegąc swoich małych oszczędności, zdołali kupić prezent na imieniny księdza Bosko. W noc św. Jana poszli zapukać do drzwi pokoju księdza Bosko. Proszę sobie wyobrazić jego zdziwienie i wzruszenie, gdy wręczono mu dwa małe srebrne serduszka, którym towarzyszyło kilka niezręcznych słów.

Serca młodych ludzi są zawsze takie same i nawet dzisiaj, na

Wyspach Kanaryjskich, w małym kartonie w kształcie serca, umieścili ponad sto serc z imionami Nain, Rocio, Armiche, Mustafa, Xousef, Ainoha, Desiree, Abdjalil, Beatrice i Ibrahim, Yone i Mohamed i sto innych, wyrażających po prostu coś, co pochodziło z serca; szczerze rzeczy o wielkiej wartości, takie jak te:

- Dziękuję za umożliwienie tego wszystkiego.
- Dziękuję za drugą szansę, którą daliście mi w życiu.
- Walczę dalej. Z tobą jest łatwiej.
- Dziękuję, że znowu dałeś mi radość.
- Dziękuję, że pomagasz mi wierzyć, że mogę zrobić wszystko, co sobie wymyślę.
- Dziękuję za jedzenie i dom.
- Dziękuję z całego serca.
- Dziękuję za pomoc.
- Dziękuję za możliwość rozwoju.
- Dziękuję, że wierzycie w nas, młodych ludzi, pomimo naszej sytuacji....

I setki podobnych słów, skierowanych do księdza Bosko i do wychowawców, którzy w imieniu księdza Bosko są z nimi każdego dnia.

Słuchałem tego, czym się ze mną dzielili, słyszałem niektóre z ich historii (wiele z nich było pełnych bólu); widziałem ich spojrzenia i uśmiechy; czułem się bardzo dumny, że jestem salezjaninem i że należę do tak wspaniałej rodziny współbraci, wychowawców i młodzieży.

Po raz kolejny pomyślałem, że ksiądz Bosko jest bardziej aktualny i potrzebny niż kiedykolwiek; pomyślałem o finezji wychowawczej, z jaką towarzyszymy tak wielu młodym ludziom, z wielkim szacunkiem i wrażliwością na ich marzenia.

Wspólnie odmówiliśmy modlitwę skierowaną do Boga, który kocha nas wszystkich, do Boga, który błogosławi swoich synów i córki. Modlitwę, która sprawiła, że chrześcijanie, muzułmanie i hindusi poczuli się swobodnie. W tym momencie, bez wątplenia, Duch Boży ogarnął nas wszystkich.

Byłem szczęśliwy, ponieważ tak jak ksiądz Bosko witał pierwszych chłopców na Valdocco, tak samo dzieje się dzisiaj w

wielu „Valdocco” na całym świecie.

Kiedy mówimy o miłości Boga, dla wielu jest to pojęcie zbyt abstrakcyjne. W Najświętszym Sercu Jezusa miłość Boga do nas stała się konkretna, widoczna i odczuwalna. Dla nas Bóg przyjął ludzkie serce, w Sercu Jezusa otworzył nam swoje serce. W ten sposób, poprzez Jezusa, możemy doprowadzić naszych odbiorców do serca Boga.

Historia budowy kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych (3/3)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Zawsze w działaniu

Ale trzeba też „szukać” Opatrzności. W sierpniu ksiądz Bosko ponownie napisał do hrabiego Cibrario, sekretarza Zakonu Maurycjanów, aby przypomnieć mu, że nadszedł czas na wypełnienie drugiej części zobowiązania finansowego, które podjął dwa lata wcześniej. Z Genui otrzymał na szczęście pokaźne oferty od hrabiego Pallavicini i hrabiego Viancino di Viancino; inne oferty dotarły do niego we wrześniu od hrabiny Callori di Vignale i podobnie z innych miast, w szczególności z Rzymu i Florencji.

Jednak wkrótce nadeszła bardzo mroźna zima, a co za tym idzie wzrost cen towarów spożywczych, w tym chleba. Ksiądz Bosko wpadł w kryzys płynności finansowej. Pomiędzy nakarmieniem setek osób a wstrzymaniem prac budowlanych, wybór został wymuszony. Prace nad kościołem stanęły więc w miejscu, a długi rosły. Tak więc 4 grudnia ksiądz Bosko wziął pióro i papier, i napisał do pana Oreglia w Rzymie: „Zbierzcie dużo pieniędzy, a

potem wróćcie, bo nie wiemy, skąd wziąć więcej. To prawda, że Matka Boża zawsze robi swoje, ale na koniec roku wszyscy ofiarodawcy proszą o pieniądze". Zobaczcie, jakie zaufanie!

9 czerwca 1868: uroczysta konsekracja kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych

W styczniu 1868 roku ksiądz Bosko zabrał się za wykończenie wystroju wnętrza kościoła Maryi Wspomożycielki.

Na Valdocco sytuacja była jeszcze dość poważna. Ksiądz Bosko napisał do Oreglia w Rzymie: „Tutaj nadal panuje bardzo silny mróz: dzisiaj osiągnięto 18 stopni poniżej zera; pomimo ognia w piecu, lód w moim pokoju nie mógł się stopić. Wstrzymaliśmy pranie ubrań naszych młodych, a ponieważ większość z nich jest jeszcze ubrana na lato, więc każdy założył dwie koszule, kurtkę, dwie pary skarpet, płaszcze wojskowe; inni przez cały dzień trzymają na ramionach kołdry i wyglądają jak karnawałowi przebierańcy”.

Na szczęście tydzień później mróz się zmniejszył i metrowa warstwa śniegu zaczęła topnieć.

Tymczasem w Rzymie przygotowywano medal pamiątkowy. Ksiądz Bosko, mając go w ręku, kazał wprowadzić poprawki do napisu i zmniejszyć grubość o połowę, aby zaoszczędzić pieniądze. Nawet tak zebrane pieniądze zawsze były mniejsze od potrzeb. Podobnie jak zbiórka na rzecz ołtarza św. Anny, przeprowadzona przez florenckie szlachcianki, w szczególności hrabinę Virginie Cambray Digny, żonę ministra rolnictwa, finansów i handlu, w połowie lutego wyniosła jeszcze jedną szóstą całości (6000 lirów). Ksiądz Bosko nie rozpaczał jednak i zaprosił hrabinę do Turynu: „Mam nadzieję, że przy jakiejś okazji będzie mogła nas odwiedzić i zobaczyć na własne oczy tę majestatyczną budowlę, o której można powiedzieć, że każda cegła jest ofiarą złożoną przez tych, którzy teraz są blisko, a teraz daleko, ale zawsze dzięki otrzymanej łasce”.

I tak rzeczywiście było, skoro na początku wiosny powtórzył to swojemu dobroczyńcy (a wkrótce potem wydrukował to w księdze pamiątkowej *Maraviglia della madre di Dio invocata sotto il*

titolo di Maria Ausiliatrice): „Jestem zawałony wydatkami, wiele notatek do uregulowania, wszystkie prace do wznowienia; rób, co możesz, ale módl się z wiarą. Myślę, że nadszedł czas dla tych, którzy chcą łaski od Maryi! Każdego dnia widzimy jedną”.



Ołtarz początkowy kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych

Przygotowania do święta

W połowie marca arcybiskup Riccardi wyznaczył konsekrację kościoła na pierwszą połowę czerwca. Wszystko było już gotowe: dwie dzwonnice na fasadzie, nad którymi górują dwaj archaniołowie, duży złoty posąg na kopule, który został już pobłogosławiony przez arcybiskupa, pięć marmurowych ołtarzy z odpowiednimi obrazami, w tym cudowny obraz Maryi Wspomożycielki z Dzieciątkiem na ręku, otoczonej aniołami, apostołami, ewangelistami, w blasku światła i kolorów.

Następnie przystąpiono do realizacji wyjątkowego planu przygotowań. Po pierwsze, należało znaleźć biskupa konsekrującego; następnie skontaktować się z różnymi biskupami w sprawie uroczystych obchodów rano i wieczorem każdego dnia oktawy; następnie wystosować osobiste zaproszenia do dziesiątków znamienitych dobroczyńców, księży i świeckich z całych Włoch, z których wielu miało być godnie ugoszczonych w domu; wreszcie przygotować setki dzieci zarówno do uświetnienia śpiewem ceremonii pontyfikalnych i liturgicznych, jak i do udziału w akademiach, grach, paradach, chwilach radości i wesołości.

Nareszcie ten wielki dzień

Trzy dni przed 9 czerwca chłopcy z internatu w Lanzo przybyli na Valdocco. W niedzielę 7 czerwca „L'Unità Cattolica” opublikowała program uroczystości, w poniedziałek 8 czerwca przybyli pierwsi goście i ogłoszono przyjazd Księcia Aosty reprezentującego rodzinę królewską. Przybyli również chłopcy z

internatu w Mirabello. Śpiewacy spędzili wiele godzin na próbach nowej Mszy Maestro De Vecchi i nowego *Tantum ergo* ks. Cagliero, a także uroczystej antyfony *Maria succurre miseris* autorstwa tego samego Cagliero, która została zainspirowana polifonią *Tu es Petrus* z bazyliki watykańskiej.

Następnego ranka, 9 czerwca, o godzinie 5.30, przechodząc między podwójnym szpalerem 1200 odświętnie ubranych i śpiewających chłopców, arcybiskup odbył potrójny obchód wokół kościoła, a następnie wraz z duchowieństwem wszedł do kościoła, aby za zamkniętymi drzwiami dokonać zaplanowanych ceremonii konsekracji ołtarzy. Dopiero o godzinie 10.30 kościół został otwarty dla wiernych, którzy uczestniczyli w mszy arcybiskupa i następującej po niej mszy księdza Bosko. Arcybiskup wrócił po południu na nieszpory pontyfikalne, które uświetnił potrójny chór śpiewaków: 150 tenorów i basów u stóp ołtarza św. Józefa, 200 sopranów i kontraltów na kopule, kolejne 100 tenorów i basów na miejscu dla orkiestry. Ks. Cagliero dyrygował nimi, nawet nie widząc ich wszystkich, za pomocą elektrycznego urządzenia zaprojektowanego na tę okazję.



Stara zakrystia kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych

Był to triumf muzyki sakralnej, oczarowujący, coś niebiańskiego. Nieopisane było wzruszenie obecnych, którzy wychodząc z kościoła mogli również podziwiać zewnętrzną iluminację fasady i kopuły, na której znajduje się podświetlona figura Maryi Wspomożycielki.

A ksiądz Bosko? Przez cały dzień otoczony tłumem dobroczyńców i przyjaciół, wzruszony nie do poznania, nie robił nic innego, jak tylko wychwalał Matkę Bożą. Spełniło się „niemożliwe” marzenie.

Równie uroczysta oktawa

Uroczyste obchody odbywały się na przemian rano i wieczorem przez cały okres oktawy. Były to niezapomniane dni,

najbardziej uroczyste, jakie Valdocco kiedykolwiek widziało. Nie bez powodu ksiądz Bosko natychmiast je rozpropagował, wydając solidną [publikację pamiątkową z uroczystości ku czci Maryi Wspomożycielki](#).

17 czerwca do Valdocco powrócił spokój, młodzi goście wrócili do swoich szkół, pozostali do swoich domów; w kościele brakowało jeszcze wykończenia wnętrza, ozdób, wyposażenia... Ale nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki, które w tym czasie stała się „Matką Bożą księdza Bosko”, szybko się rozprzestrzeniło i objęło cały Piemont, Włochy, Europę i Amerykę Łacińską. Dziś na świecie są setki kościołów jej poświęconych, tysiące ołtarzy, miliony obrazów i małych obrazków. Ksiądz Bosko powtarza dziś wszystkim, podobnie jak księdzu Cagliero, który w listopadzie 1875 roku wyjechał na misję: „Zawierzcie wszystko Jezusowi Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie i Maryi Wspomożycielce, a zobaczycie, co to są cuda”.

3/3 >>> [u](#)

Paweł VI. Najbardziej salezjański papież

Papież Montini znał z bliska salezjanów, cenił ich, zawsze zachęcał i wspierał w ich misji wychowawczej.

Inni papieże przed nim i po nim także dawali Towarzystwu Salezjańskiemu wielkie oznaki sympatii. Przypominamy niektóre z nich.

Dwaj papieże u początków i w rozwoju dzieła salezjańskiego

Było dwóch papieży, z którymi ksiądz Bosko miał bezpośredni kontakt. Przede wszystkim bł. Pius IX, papież, którego wspierał w tragicznych dla Kościoła chwilach, którego

autorytetu, praw i prestiżu bronił, do tego stopnia, że jego przeciwnicy nazywali go „Garibaldim Watykanu”. Odwzajemniał mu się wieloma czułymi audiencjami prywatnymi, wieloma ustępstwami i odpustami. Wspierał go również finansowo. Za jego pontyfikatu zatwierdzono Towarzystwo Salezjańskie, jego Konstytucje, Instytut Córek Maryi Wspomożycielki (FMA), Pobożny Związek Salezjanów Współpracowników, Stowarzyszenie Czcicieli Maryi Wspomożycielki. Nazywał siebie protektorem Zgromadzenia.

Jego następcą został papież Leon XIII, który z kolei zgodził się być pierwszym salezjaninem współpracownikiem, traktował księdza Bosko z niezwykłą serdecznością i przyznał mu przywileje, które były niezbędne do szybkiego i niezwykłego rozwoju Zgromadzenia. Utworzył pierwszy Wikariat Apostolski powierzonym salezjanom, mianując pierwszego biskupa w osobie ks. Jana Cagliero w 1883 roku. Podczas pierwszej audiencji z księdzem Rua po śmierci księdza Bosko, hojnie doradzał jak umocnić Towarzystwo Salezjańskie.

Dwaj (przyszli) papieże, którzy zasiedli przy stole księdza Bosko

Święty Pius X jako prosty kanonik spotkał się z księdzem Bosko w Turynie w 1875 roku, usiadł przy jego stole i został zapisany do grona Salezjanów Współpracowników. Wyjechał stamtąd bardzo zbudowany. Jako biskup i patriarcha Wenecji dał dowód życzliwości wobec Towarzystwa Salezjańskiego. W 1907 roku podpisał dekret rozpoczynający proces apostolski [beatyfikacyjny -przyp. tłum.] księdza Bosko, a w 1914 roku Dominika Savio. W 1908 roku mianował bp. Cagliero delegatem apostolskim do Ameryki Środkowej. Był on pierwszym salezjaninem współpracownikiem wyniesionym do chwały ołtarzy. Jako młody ksiądz w 1883 roku Pius XI również odwiedził księdza Bosko w Oratorium, pozostając tam przez dwa dni. Usiadł przy jego stole i wyjechał pełen głębokich, miłych wspomnień. Nie szczędził środków, aby szybko promować proces apostolski księdza Bosko, którego kanonizację chciał wyznaczyć na Wielkanoc 1934 roku, czyli na zakończenie Roku Świętego.

Dzięki niemu także sprawa Dominika Savio pokonała trudności, które wydawały się nie do pokonania: w 1933 roku podpisał dekret o heroiczności jego cnót; w 1936 roku ogłosił heroiczność cnót Marii Mazzarello, którą beatyfikował 20 listopada 1938 roku. Innymi oznakami upodobania do Towarzystwa Salezjańskiego było przyznanie odpustu za pracę uświęconą (1922) oraz wyniesienie do purpury polskiego kardynała Augusta Hłonda (1927).

Najbardziej salezjański papież

Jeśli Pius XI słusznie został nazwany „papieżem księdza Bosko”, to być może równie słusznie „najbardziej salezjańskim papieżem” ze względu na wiedzę, szacunek i sympatię, jaką okazał społeczności salezjańskiej – nie lekceważąc innych wcześniejszych i późniejszych papieży – był papież Paweł VI. Ojciec Giorgio, dziennikarz, był wielkim miłośnikiem księdza Bosko (jeszcze nie błogosławionego), którego obraz z autografem przechowywał w swoim gabinecie, często podziwianego przez małego Giovanniego. Podczas studiów w Turynie młody Montini wahał się między wyborem życia benedyktyńskiego, które poznał w San Bernardino di Chiari (które później stało się domem salezjańskim i jest nim do dzisiaj), a życiem salezjańskim. Kilka dni po swoich święceniach kapłańskich (Brescia, 29 maja 1920 r.), jeszcze przed otrzymaniem przeznaczenia duszpasterskiego, zapytał biskupa, czy może je wybrać. W takim razie chciałby pójść z księdzem Bosko. Biskup zdecydował się jednak na studia w Rzymie. Ale do jednego „nieudanego salezjanina” Montiniego doszedł inny. Kilka lat po tej rozmowie jego kuzyn Alojzy (1906-1963) wyraził mu swoje pragnienie, aby również zostać księdzem. Przyszły papież, który dobrze go znał, powiedział mu, że dla osoby o dynamicznym i burzliwym temperamencie dobre będzie życie salezjańskie, dlatego też zapytał o zdanie znanego salezjanina ks. Cojazzi. Jego opinia była pozytywna, a po usłyszeniu tej wiadomości ks. Giovanni był tak zadowolony, że kuzyn zajmie jego miejsce, że sam zawiózł go aspirantatu misyjnego w Ivrei. Następnie przez 17 lat był misjonarzem w Chinach, a później w

Brazylii, aż do śmierci. Dopełnieniem salezjańskości rodziny Montini była obecność przez około dziesięć lat w domu salezjańskim na Colle Don Bosco jednego z braci Enrico, Alojzego (1905-1973).

Nie trzeba mówić, jak blisko salezjanów był ks. Montini w ramach różnych obowiązków, które podejmował: na przykład jako substytut w Sekretariacie Stanu lub w bardzo wczesnym okresie powojennym w Rzymie pomógł rozpoczynającemu się dziełu Borgo Don Bosco dla *sciuscià* [małych kryminalistów – przyp. tłum.], jako arcybiskup Mediolanu pod koniec lat 50-tych pomógł przejąć dzieło dla *barabitt* [dzieci ulicy – przyp. tłum.] w Arese, jako papież wspierał całe Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską, tworząc między innymi Papieski Uniwersytet Salezjański i Papieski Wydział Nauk Pedagogicznych *Auxilium* FMA. O swoim ogromnym szacunku dla dzieła salezjańskiego, w szczególności misyjnego, mówił wielokrotnie na prywatnych audiencjach dla Przełożonego Generalnego ks. Alojzego Ricceri oraz na audiencjach publicznych. Słynna jest ta bardzo poufna, udzielona członkom Kapituły Generalnej 20 w dniu 20 grudnia 1971 roku. Oczywiście w wielu wystąpieniach do salezjanów, zwłaszcza z Mediolanu, wykazał się głęboką znajomością charyzmatu salezjańskiego i jego potencjału.

Historia budowy kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych (2/3)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Loteria

Zezwolenie zostało udzielone bardzo szybko, więc skomplikowana

machina zbierania i oceny darów oraz sprzedaży losów uruchomiła się natychmiast na Valdocco: wszystko zgodnie z planem rozporządzenia rozpowszechnionym w prasie. Federico Oreglia di Santo Stefano, salezjanin koadiutor, osobiście pracował nad pozyskaniem nazwisk wybitnych osób, które miały być umieszczone w katalogu sponsorów, prosił o inne dary i znalazł nabywców lub „sprzedawców” losów. Loteria została oczywiście nagłośniona w miejskiej prasie katolickiej, choć dopiero po zamknięciu loterii dla głuchoniemych na początku czerwca.

Praca trwa, wydatki też, ale i długi

4 czerwca prace murarskie były już na wysokości dwóch metrów, ale 2 lipca ksiądz Bosko był zmuszony pilnie zwrócić się do hojnego dobroczyńcy, aby mistrz budowlany Buzzetti mógł wypłacić robotnikom „piętnastkę” (co odpowiada dzisiaj 8000 euro). Kilka dni później ponownie zwrócił się do innego szlachetnego dobroczyńcy, czy mógłby zobowiązać się do opłacenia przynajmniej części z czterech partii dachówek, desek i listew na dach kościoła w ciągu roku, na łączną sumę około 16 000 lirów (64 000 euro). 17 lipca przyszła kolej na pewnego księdza, organizatora loterii, który został poproszony o pilną pomoc w zapłaceniu „kolejnej piętnastki dla robotników”: ksiądz Bosko zasugerował mu, aby zdobył te pieniądze za pomocą natychmiastowej pożyczki bankowej, lub raczej przygotował je na koniec tygodnia, kiedy sam pójdzie je odebrać, a jeszcze lepiej, aby przywiózł je bezpośrednio na Valdocco, gdzie będzie mógł osobiście zobaczyć kościół w budowie. Krótko mówiąc, obawa o upadek projektu z powodu braku płynności finansowej, powtarzała się co miesiąc.

10 sierpnia ksiądz Bosko wysłał wydrukowane formularze do hrabiny Virginii Cambray Digny, żony burmistrza Florencji, nowej stolicy Królestwa, zapraszając ją do osobistego promowania loterii. Pod koniec miesiąca część ścian była już do dachu. A krótko przed Bożym Narodzeniem wysłał 400 losów do markiza Angelo Nobili Vitelleschi z Florencji z prośbą o rozprowadzenie ich wśród znanych osób.

Poszukiwanie datków na loterię na Valdocco i sprzedaż losów miały być kontynuowane w kolejnych latach. Pisma księdza Bosko rozprzestrzeniały się przede wszystkim w centrum północnej części kraju. Nawet dobroczyńcy w Rzymie, sam papież, wzięli w niej udział. Ale dlaczego mieliby się angażować w sprzedaż losów na loterii, aby zbudować kościół, który nie był ich własnym, w dodatku w mieście, które właśnie przestało być stolicą Królestwa (styczeń 1865)?

Motywacje mogły być różne, w tym oczywiście chęć wygrania jakiejś interesującej nagrody, ale z pewnością jedna z najważniejszych miała charakter duchowy: wszystkim, którzy przyczynili się do budowy „domu Maryi” na ziemi, na Valdocco, poprzez jałmużnę w ogóle lub opłacenie budowli lub przedmiotów (okna, witraże, ołtarz, dzwony, szaty liturgiczne...) ksiądz Bosko, w imieniu Maryi Dziewicy, gwarantował specjalną nagrodę: „miłe zakwaterowanie”, „pokój”, ale nie byle gdzie, tylko „w raju”.

Matka Boska robi zbiórkę dla swojego kościoła

15 stycznia 1867 r. Prefektura Turynu wydała dekret ustalający losowanie kuponów loteryjnych na dzień 1 kwietnia. Z Valdocco pospiesznie rozesłano pozostałe losy po całych Włoszech, z prośbą o zwrot niesprzedanych do połowy marca, aby można je było wysłać gdzie indziej przed losowaniem.

Ksiądz Bosko, który już przygotowywał się do drugiej podróży do Rzymu pod koniec grudnia 1866 r. (9 lat po pierwszej), z przystankiem we Florencji, aby spróbować osiągnąć porozumienie między państwem a Kościołem w sprawie nominacji nowych biskupów, skorzystał z okazji, aby odtworzyć sieć swoich florenckich i rzymskich znajomości. Udaje mu się sprzedać wiele pakietów biletów, do tego stopnia, że jego towarzysz podróży, ks. Francesia, namawia do wysyłki jeszcze innych, ponieważ „każdy chce trochę”.



Bazylika i prymitywny plac

Jeśli w tej chwili dobrotliwy Turyn, zdegradowany ze swojej roli stolicy Królestwa, przeżywa kryzys, to z drugiej strony Florencja rośnie i odgrywa swoją rolę z wieloma hojnymi szlachciankami; nie mniej godna jest Bolonia, z markizem Prosperem Bevilacqua i hrabiną Sassatelli. Nie brakuje Mediolanu, chociaż to właśnie mediolańczykom, Rosie Guenzati, 21 marca ksiądz Bosko zwierzył się: „Loteria dobiega końca, a my wciąż mamy wiele losów”.

Jaki był ostateczny wynik ekonomiczny loterii? Około 90.000 lirów (328.000 euro), można by powiedzieć, że niezła suma, ale była to tylko jedna szóstka pieniędzy już wydanych; do tego stopnia, że 3 kwietnia ksiądz Bosko musiał prosić dobroczyńcę o pilną pożyczkę w wysokości 5.000 lirów (18.250 euro) na nie odłożoną w czasie zapłatę za materiały budowlane: zabrakło mu spodziewanego dochodu.

Matka Boża interweniowała

W następnym tygodniu ksiądz Bosko, negocjując w sprawie ołtarzy bocznych z hrabiną Virginią Cambray Digny z Florencji – ona osobiście promowała zbiórkę pieniędzy na ołtarz, który miał być poświęcony św. Annie (matce Matki Bożej) – poinformował ją o wznowieniu prac w nadziei (która okazała się bezskuteczna), że w ciągu roku będzie można otworzyć kościół. Zawsze liczył na ofiary za łaski, których Matka Boża nieustannie udziela dobroczyńcom i pisze do wszystkich, do hrabiny Cambray Digny, do panny Pellico, siostry słynnego Silvio, itd. Niektórzy dobroczyńcy, niedowierzając, prosili go o potwierdzenie, a ksiądz Bosko to potwierdzał.



Bazylika Maryi Wspomożycielki, tak jak zbudował ją ksiądz Bosko

Łaski rosły, sława się rozprzestrzeniała, a ksiądz Bosko musiał wysłać, jak napisał 9 maja do szlachcica Oreglia di S. Stefano, pewnego salezjanina do Rzymu w celu szukania pomocy: „Nie mogę do Pana nie napisać, ponieważ jestem zainteresowany”. Rzeczywiście, poinformował swojego jałmużnika

w następnym miesiącu: „Pewien pan, którego ręka została uzdrowiona, przyniósł natychmiast 3.000 lirów (11.000 euro), którymi spłacono część długów z poprzedniego roku... Nigdy nie chwaliłem się nadzwyczajnymi rzeczami; zawsze mówiłem, że Matka Boża Wspomożycielka udzielała i nadal udziela nadzwyczajnych łask tym, którzy w jakiś sposób przyczyniają się do budowy tego kościoła. Zawsze mówiłem i mówię: 'ofiara zostanie złożona *po otrzymaniu łaski*, a nie przed' [kursywa w oryginale]”. 25 lipca hrabinie Callori opowiedział o dziewczynie, którą przyjął, „szaloną i wściekłą” trzymaną przez dwóch mężczyzn; gdy tylko została pobłogosławiona, uspokoiła się i poszła do spowiedzi.

Jeżeli Matka Boża działa, to ksiądz Bosko z pewnością nie stoi w miejscu. 24 maja rozesłał kolejny okólnik w sprawie wzniesienia i wyposażenia kaplicy Najświętszych Serc Jezusa i Maryi: dołączył formularz comiesięcznej ofiary, a wszystkich prosił o *Zdrowaś Maryjo* za dobroczyńców. Tego samego dnia z niezwykle „tupetem” pyta Matkę Galeffi od Sióstr Oblatek di Tor de Specchi w Rzymie, czy obiecane jakiś czas temu 2000 skudów na ołtarz Najświętszych Serc nie jest częścią jej odnowionej gotowości do robienia innych rzeczy dla Kościoła. 4 lipca dziękuje księciu Orazio Falconieri di Carpegna z Rzymu za dar kielicha i ofiary dla kościoła. Píše do wszystkich, że budowa kościoła postępuje i czeka na obiecane dary, takie jak ołtarze w kaplicy, dzwony, balustrady itp. Duże ofiary pochodzą więc od arystokratów, książąt kościoła, ale nie brakuje „wdowiego grosza”, niewielkich ofiar prostych ludzi: „W zeszłym tygodniu w drobnych ofiarach za otrzymane łaski odnotowano 3800 franków” (12 800 euro).

20 lutego 1867 roku „Gazzetta Piemontese” podała następującą wiadomość: „do wielu nieszczęść, które dotyczą Włochy – [pomyślcie o trzeciej wojnie o niepodległość, która właśnie się zakończyła], musimy teraz dodać ponowne pojawienie się cholery”. Był to początek koszmaru, który miał grozić Włochom przez następne dwanaście miesięcy, z dziesiątkami tysięcy

ofiar w całym kraju, w tym w Rzymie, gdzie choroba pochłoneła również ofiary wśród dostojników cywilnych i kościelnych. Dobroczynicy księdza Bosko byli zaniepokojeni, ale on ich uspokajał: „nikt z tych, którzy biorą udział w budowie kościoła ku czci Maryi, nie padnie ofiarą tych chorób, jeśli tylko pokładają w niej swoją ufność”, pisał na początku lipca do księżnej Sory.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Ksiądz Bosko do księdza Orione: „Zawsze będziemy przyjaciółmi”

Św. Alojzy Orione: „Moje najpiękniejsze lata to te spędzone w Oratorium Salezjańskim”.

Wzruszające wspomnienie księdza Orione o świętym

Kto nie zna piosenki *Giù dai colli*? [popularna włoska piosenka o ks. Bosko – przyp. tłum.] Myślę, że niewielu, ponieważ jest ona wciąż śpiewana w dziesiątkach języków w ponad 100 krajach świata. Myślę jednak, że równie niewielu zna komentarz starszego księdza, św. Alojzego Orione podczas (śpiewanej!) Mszy, 31 stycznia 1940 r., sprawowanej przez orionistów z Tortony o godz. 4.45 (dokładnie w tym samym czasie, kiedy 52 lata wcześniej zmarł ksiądz Bosko). Oto jego dokładne słowa (zaczepnięte ze źródeł oriońskich):

„Hymn do Księdza Bosko, który zaczyna się od słów *Giù dai colli*, został skomponowany z okazji beatyfikacji księdza Bosko. Wyjaśnienie pierwszej zwrotki jest następujące: po śmierci świętego, ówczesny rząd, pomimo tego, że wszyscy młodzi ludzie tego chcieli i cały Turyn tego chciał, nie

pozwoili, aby ksiądz Bosko, jego ciało, zostało pochowane w kościele Maryi Wspomożycielki i wydawało się, że zrobili nam łaskę, że drogie ciało zostanie pochowane na Valsalice... piękny dom! Tak więc ciało zostało przewiezione do Valsalice i tam, co roku aż do beatyfikacji, wychowankowie salezjańscy jeździli do Ojca w dniu śmierci księdza Bosko, aby się modlić. Po beatyfikacji księdza Bosko jego ciało zostało przewiezione do [bazyliki] Maryi Wspomożycielki. Przypomina o tym również śpiewana przez nas zwrotka ze słowami: „Dziś, o Ojczy, znów powracasz”. To wyraz radości z powodu księdza Bosko, który ponownie wraca pośród młodych, z Valsalice – które leży na wzgórzu za Padem – do Turynu, który leży na równinie”.

Jego wspomnienia z tamtego dnia

Ksiądz Orione kontynuował: „Pan dał mi łaskę bycia obecnym, w 1929 roku, przy tym powrocie, który był triumfem w środku świętującego Turynu, wśród niewypowiedzianej radości i entuzjazmu. Ja również byłem pośród tego orszaku. Cała podróż odbyła się pieszo z Valsalice do Oratorium. A ze mną, zaraz za karawanem, był mężczyzna w czerwonej koszuli, żołnierz Garibaldiego; byliśmy blisko siebie, obok siebie. Był to jeden z najstarszych, pierwszych uczniów księdza Bosko; kiedy usłyszał, że ciało księdza Bosko jest przewożone, również szedł w procesji. I wszyscy śpiewali: *Don Bosco ritorna fra i giovani ancor* [Ksiądz Bosko powraca znów do młodych – przyp. tłum.]. Podczas procesji panowała radość, młodzież śpiewała, a turyńczycy machali chusteczkami i rzucali kwiaty. Przechodziłmy również przed Pałacem Królewskim. Pamiętam, że na balkonie stał książę Piemontu w otoczeniu generałów; powóz zatrzymał się na chwilę, a on skinął głową z aprobatą; przełożeni salezjańscy pochyłili głowy, jakby chcąc mu podziękować za ten gest szacunku dla księdza Bosko. Potem orszak dotarł do Maryi Wspomożycielki. A kilka minut później przybył również książę, w otoczeniu członków rodziny królewskiej, aby złożyć hołd nowemu błogosławionemu”.

„Moje najpiękniejsze lata”

Jako chłopiec, Alojzy Orione mieszkał u księdza Bosko przez trzy lata, od 1886 do 1889 roku. Czterdzieści lat później wspominał je w tak poruszający sposób: „Moje najlepsze lata to te spędzone w Oratorium Salezjańskim”. „O, gdybym tylko mógł przeżyć raz jeszcze choć kilka z tych dni spędzonych w Oratorium, żyjąc z księdzem Bosko!” Księdza Bosko kochał tak bardzo, że w drodze wyjątku pozwolono mu spowiadać się u niego nawet wtedy, gdy jego siły fizyczne były najmniejsze. W ostatniej z tych rozmów (17 grudnia 1887 r.) święty wychowawca wyznał mu: „Zawsze będziemy przyjaciółmi”.



Podczas przenoszenia ciała księdza Bosko z Valsalice do Bazyliki Maryi Wspomożycielki widzimy ks. Alojzego Orione w białej komży obok urny

Dlatego nie dziwi fakt, że wkrótce potem 15-letni Alojzy natychmiast dołączył do listy chłopców na Valdocco, którzy ofiarowali swoje życie Panu, aby zachować przy zdrowiu księdza Bosko. Pan nie przyjął jego heroicznej prośby, natomiast „odwzajemnił” jego hojność pierwszym cudem księdza Bosko po jego śmierci: po zetknięciu się z zwłokami świętego został uleczony jego palec wskazujący u prawej ręki, który chłopiec, leworęczny, uciął sobie w kuchni, przygotowując małe kawałki chleba, które miały być umieszczone na zwłokach księdza Bosko, wystawionych w kościele św. Franciszka Salezego, aby rozdać go jako relikwie dla przybywających czcicieli.

Mimo to, ten młody człowiek nie został salezjaninem: przeciwnie, miał pewność, że Pan wzywa go do innego powołania, właśnie po „konsultacji” z księdzem Bosko przy jego grobie na Valsalice. Opatrzność tak chciała, aby było jednego salezjanina mniej, ale za to o jedną rodzinę zakonną więcej, Rodzinę Orioneńską, która w nowy i oryginalny sposób promieniowała „odciskiem” otrzymanym od księdza Bosko: miłością do Najświętszego Sakramentu i sakramentów spowiedzi, Komunii, nabożeństwem do Matki Bożej, miłością do papieża i

Kościoła, systemem prewencyjnym, apostołskim miłosierdziem wobec biednej i opuszczonej młodzieży, itd.

A ksiądz Rua?

Szczera i głęboka przyjaźń księdza Orione z księdzem Bosko przerodziła się w równie szczerą i głęboką przyjaźń z księdzem Rua, która trwała aż do śmierci tego ostatniego w 1910 roku. Gdy tylko dowiedział się o pogorszeniu stanu zdrowia księdza Rua, ks. Orione natychmiast zarządził nowennę modlitwy i pospieszył do jego łóżka. Tę ostatnią wizytę wspominał później ze szczególnym wzruszeniem: „Kiedy zachorował, będąc w Mesynie, zatelegrafowałem do Turynu z pytaniem, czy będę mógł go jeszcze zobaczyć żywego, jeśli natychmiast wyjadę. Powiedziano mi, że tak; wsiadłem w pociąg i pojechałem do Turynu. Ks. Rua powitał mnie z uśmiechem i udzielił mi swojego specjalnego błogosławieństwa dla mnie i dla wszystkich, którzy przyjdą do naszego Domu. Zapewniam, że było to błogosławieństwo świętego”.

Kiedy dotarła do niego wiadomość o jego śmierci, wysłał telegram do ks. (także błogosławionego) F. Rinaldiego: „Jako stary uczeń czcigodnego księdza Bosko łączę się z salezjanami w żałobie po śmierci ks. Rua, który był dla mnie niezapomnianym ojcem duchowym. Tutaj wszyscy się modlimy, ks. Orione”. Salezjanie chcieli pochować księdza Rua na Valsalice, obok grobu księdza Bosko, ale pojawiły się trudności ze strony władz miasta. Natychmiast w kolejnym telegramie, 9 kwietnia, ks. Orione zaoferował księdzu Rinaldiemu swoją pomoc: „Gdyby pojawiły się trudności z pochowaniem księdza Rua na Valsalice, proszę o telegraf, mógłbym łatwo pomóc”.

Było mu ogromnie przykro, że nie mógł przejechać przez Włochy z Messyny do Turynu, aby uczestniczyć w pogrzebie księdza Rua. Ale teraz wszyscy oni, Bosko, Rua, Orione, Rinaldi, są w niebie, obok siebie, w jednej wielkiej rodzinie Boga.

Historia budowy kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych (1/3)

„Zrobiła to wszystko Ona, Matka Boża”, zwykliśmy czytać w salezjańskiej literaturze duchowej, aby wskazać, że Dziewica była u źródeł całej historii księdza Bosko. Jeżeli odniesiemy to do budowy kościoła Maryi Wspomożycielki, znajdziemy namacalne potwierdzenie tego zdania, pamiętając, że oprócz interwencji niebieskiej, również ksiądz Bosko odegrał swoją rolę, i to jaką!

Początek pomysłu i pierwsze obietnice pomocy (1863)

Pod koniec stycznia i na początku lutego 1863 roku ksiądz Bosko rozesłał obszerny okólnik na temat przeznaczenia kościoła pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki, który zamierzał wybudować na Valdocco: miał on służyć młodzieży tam przyjmowanej oraz dwudziestu tysiącom dusz z okolicy, z możliwością ustanowienia go parafią przez władze diecezji.

Wkrótce potem, 13 lutego, poinformował papieża Piusa IX nie tylko o tym, że kościół jest parafią, ale że jest już „w budowie”. Z Rzymu uzyskał pożądaný rezultat: pod koniec marca otrzymał 500 lirów. Dziękując Sekretarzowi Stanu kard. Antonelli za otrzymaną dotację, napisał, że „prace... wkrótce się rozpoczną”. Rzeczywiście, w maju kupił ziemię i drewno na plac budowy, a latem rozpoczęły się prace przygotowawcze, które trwały do jesieni.

W przeddzień święta Maryi Wspomożycielki, 23 maja, Ministerstwo Łaski, Sprawiedliwości i Kultu, po wysłuchaniu burmistrza, markiza Emanuele Luserna, zadeklarowało chęć przyznania dotacji. Ksiądz Bosko skorzystał z okazji, aby natychmiast odwołać się do hojności pierwszego sekretarza Zakonu Maurycjanów i burmistrza. Tego samego dnia wysłał do nich podwójny apel: do pierwszego, prywatnie, prosił o jak największą dotację, przypominając mu o zobowiązaniu, które

podjął przy okazji wizyty na Valdocco; do drugiego, formalnie, oficjalnie, zrobił to samo, ale szczegółowo omawiając budowę świątyni.

Pierwsze odpowiedzi

Po apelach o ofiary nastąpiły odpowiedzi. Odpowiedź sekretarza Zakonu Maurycjanów z 29 maja była negatywna na rok bieżący, ale nie na rok następny, w którym można było zapisać w budżecie nieokreśloną dotację. Natomiast odpowiedź z Ministerstwa z 26 lipca była pozytywna: przyznano 6.000 lirów, ale połowa miała zostać przekazana po wykonaniu fundamentów na poziomie gruntu, a druga połowa po zadaszeniu kościoła; wszystko jednak pod warunkiem kontroli i zatwierdzenia przez specjalną komisję rządową. Wreszcie 11 grudnia przyszła odpowiedź, niestety negatywna, z rady miasta: pomoc z budżetu miejskiego była przewidziana tylko dla kościołów parafialnych, a dla księdza Bosko już nie. Sprawy nie ułatwiał również wakat biskupa w archidiecezji. Ksiądz Bosko przez kilka dni zastanawiał się i w Wigilię Bożego Narodzenia potwierdził burmistrzowi swój zamiar wybudowania dużego kościoła parafialnego, który służyłby „gęsto zaludnionej dzielnicy”. Gdyby dotacja miejska nie powiodła się, musiałby ograniczyć się do znacznie mniejszego kościoła. Ale ten nowy apel również pozostał bez echa.

Rok 1863 zakończył się więc dla księdza Bosko mało konkretnie, poza kilkoma ogólnymi obietnicami. Był to powód do zniechęcenia. Ale jeżeli władze publiczne nie radziły sobie w sprawach gospodarczych, to – jak sądził ksiądz Bosko – Opatrzność Boża nie zawodziła. Doświadczył jej silnej obecności jakieś piętnaście lat wcześniej, podczas budowy kościoła św. Franciszka Salezego. Dlatego powierzył znanemu inżynierowi Antoniemu Spezia zadanie sporządzenia planu nowego kościoła, jaki ksiądz Bosko miał na myśli. Poza tym, inżynier miał pracować, po raz kolejny, bezpłatnie.

Decydujący rok (1864)

W ciągu nieco ponad miesiąca projekt był gotowy, a pod koniec

stycznia 1864 roku został przekazany miejskiej komisji budowlanej. W międzyczasie ksiądz Bosko zwrócił się do dykcji Kolei Państwowych Górnych Włoch z prośbą o bezpłatny transport kamieni z Borgone w dolinie Susa do Turynu. Ale komisja budowlana nie zgodziła się na to. W połowie marca odrzuciła ona dostarczone rysunki z powodu „nieregularności konstrukcji”, wzywając inżyniera do ich modyfikacji. Ponownie przedłożone 14 maja, zostały uznane za wadliwe 23 maja, z kolejnym wezwaniem do ich przerobienia; alternatywnie zasugerowano rozważenie innego projektu. Ksiądz Bosko zaakceptował pierwszą propozycję i 27 maja poprawiony projekt został zatwierdzony, a 2 czerwca Rada Miasta wydała pozwolenie na budowę.



Pierwsze zdjęcie kościoła Maryi Wspomożycielki Wiernych

Tymczasem ksiądz Bosko nie tracił czasu. Zwrócił się do burmistrza o dokładne wytyczenie nowego przebiegu zapadniętej Via Cottolengo, aby móc ją podnieść na własny koszt z materiału pochodzącego z wykopów pod kościół. Ponadto rozesłał do środkowych i północnych Włoch, za pośrednictwem zaufanych dobroczyńców, drukowany okólnik, w którym przedstawił duszpasterskie powody budowy nowego kościoła, jego wymiary i koszty (które w trakcie budowy wzrosły czterokrotnie). Do apelu, skierowanego przede wszystkim do „czcicieli Maryi”, dołączony był formularz rejestracyjny dla tych, którzy chcieli z góry określić sumę, jaką wpłacą w ciągu trzech lat 1864-1866. Okólnik wskazywał również na możliwość ofiarowania materiałów do budowy kościoła lub innych potrzebnych dla niego przedmiotów. W kwietniu ogłoszenie zostało opublikowane w Dzienniku Urzędowym Królestwa i w gazecie „L'Unità Cattolica” [„Jedność Katolicka”].

Prace postępowały i ksiądz Bosko nie mógł być nieobecny z powodu ciągłych próśb o zmiany, zwłaszcza z powodu wytyczania linii Via Cottolengo. We wrześniu wysłał nowy list

okólny do szerszego grona dobroczyńców, na wzór poprzedniego, ale z zaznaczeniem, że praca zostanie ukończona w ciągu trzech lat. Wysłał również kopię do książąt Tommaso i Eugenio z rodu Savoia oraz do burmistrza Emanuele Luserna di Rora, jednak ponownie poprosił ich tylko o współpracę przy projekcie poprzez poprawienie Via Cottolengo.

Długi, loteria i dużo odwagi

Pod koniec stycznia 1865 roku, w święto św. Franciszka Salezego, kiedy salezjanie z różnych domów zebrali się na Valdocco, ksiądz Bosko powiedział im o swoim zamiarze rozpoczęcia nowej loterii, aby zebrać fundusze na kontynuację prac budowlanych przy kościele. Musiał ją jednak odłożyć ze względu na odbywającą się jednocześnie inną loterię na rzecz głuchoniemych. W rezultacie prace, które miały być wznowione na wiosnę po przerwie zimowej, nie miały pokrycia finansowego. Ksiądz Bosko poprosił więc pilnie swojego przyjaciela i współbrata z Mornese, księdza Domenico Pestarino, o pożyczkę w wysokości 5000 lirów (dzisiejsze 20 000 euro). Nie chciał uciekać się do kredytu bankowego, który w stolicy był zbyt uciążliwy. Jakby tych drażliwych problemów finansowych było mało, w tym samym czasie pojawiły się inne problemy z sąsiadami, w szczególności z domu Bellezza. Ksiądz Bosko musiał zapłacić im odszkodowanie za likwidację przejścia przez Via della Giardiniera, które w związku z budową zostało zamknięte.

Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego

27 kwietnia 1865 roku nadszedł wreszcie dzień wmurowania kamienia węgielnego pod Bazylikę Maryi Wspomożycielki. Trzy dni wcześniej ksiądz Bosko wydał zaproszenia, w których zapowiedział, że pierwszy kamień położy Jego Królewska Wysokość książę Amadeusz Sabaudzki, a uroczystościom religijnym będzie przewodniczył biskup Casale, Pietro Maria Ferrè. Jednak ten ostatni zmarł w ostatniej chwili i uroczystą ceremonię celebrował biskup Susy, Giovanni Antonio Odone, w obecności prefekta miasta, burmistrza, różnych radnych,

dobroczyńców, członków szlachty miejskiej i Komisji ds. Loterii. Orszak księcia Amadeusza został powitany przy dźwiękach marsza królewskiego przez orkiestrę i chór dziecięcy uczniów z Valdocco i Mirabello. Miejska prasa nagłośniła to wydarzenie, a ksiądz Bosko, ze swojej strony, rozumiejąc jego wielkie polityczno-religijne znaczenie, rozszerzył jego historyczny wymiar za pomocą własnych publikacji.



Plac i kościół Maryi Wspomożycielki

Trzy dni później, w długim i bolesnym liście do papieża Piusa IX o trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Stolica Apostolska w obliczu polityki Królestwa Włoch, wspomniał o kościele już z jego murami z ziemi. Poprosił o błogosławieństwo dla trwającego przedsięwzięcia i o dary na loterię, którą zamierzał uruchomić. W połowie maja zwrócił się oficjalnie do Prefektury Turynu o zezwolenie, uzasadniając to koniecznością spłacenia długów różnych oratoriów w Turynie, zapewnienia wyżywienia, odzieży, zakwaterowania i nauki dla około 880 uczniów z Valdocco oraz kontynuowania prac przy kościele Maryi Wspomożycielki. Oczywiście zobowiązał się do przestrzegania wszystkich licznych przepisów prawnych w tym zakresie.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Dobroczyńcy Księdza Bosko

Czynienie dobra dla młodzieży wymaga nie tylko poświęcenia, ale również ogromnych środków materialnych i finansowych. Ksiądz Bosko zwykł mawiać: „Bezgranicznie ufam Opatrzności

Bożej, ale Opatrzność chce być również wspomagana przez nasze ogromne wysiłki". Nie tylko to mówił, ale też wcielał w życie.

Swoim pierwszym misjonarzem 11 listopada 1875 roku ksiądz Bosko udzielił 20 cennych „Wskazówek”. Pierwsze z nich brzmiało: *„Szukajcie dusz, nie pieniędzy, ani honorów, ani godności”*.

Ksiądz Bosko sam musiał całe życie szukać pieniędzy, ale chciał, aby jego synowie nie trudzili się w ich poszukiwaniu; nie martwili się, gdy ich zabraknie; nie tracili głowy, gdy je znajdą, ale byli gotowi na każde upokorzenie i poświęcenie w poszukiwaniu tego, co potrzebne, z pełnym zaufaniem do Bożej Opatrzności, która nigdy nie pozwoli im ich zabraknąć. I dał im tego przykład.

„Święty od milionów!”

Ksiądz Bosko operował w swoim życiu wielkimi sumami pieniędzy, zebranymi za cenę ogromnych wyrzeczeń, upokarzających wypraw, żmudnych loterii, nieustannych wędrówek. Za te pieniądze dał chleb, odzież, mieszkanie i pracę wielu biednym chłopcom, kupił domy, otworzył internaty i szkoły, zbudował kościoły, rozpoczął wielkie inicjatywy drukarskie i wydawnicze, rozpoczął misje salezjańskie w Ameryce i wreszcie, już osłabiony bólami starości, w posłuszeństwie papieżowi wzniósł Bazylikę Najświętszego Serca w Rzymie.

Nie wszyscy rozumieli ducha, który go ożywiał, nie wszyscy doceniali jego wielostronnej działalności, a prasa antyklerykalna oddawała się nedorzecznym insynuacjom. 4 kwietnia 1872 r. turyńskie pismo satyryczne „Il Fischietto” stwierdziło, że ksiądz Bosko miał „bajeczne fundusze”, natomiast w dniu jego śmierci w gazecie „Il Birichin” Luigi Pietracqua opublikował bluźnierczy sonet, w którym nazwał księdza Bosko człowiekiem sprytnym, potrafiącym „wyciągnąć nawet krew z rzepy” [włoskie powiedzenie, które oznacza oczekiwać czegoś nie możliwego – *przyp. tłum.*] i określił go jako „świętego od milionów”, ponieważ zbierał miliony

garściami, zamiast zarabiając je w pocie czoła.

Ci, którzy znają styl ubóstwa, w jakim żył i umarł Święty, mogą łatwo zrozumieć, jak niesprawiedliwa była satyra Pietracqua. Ksiądz Bosko, owszem, umiejętnie zarządzał pieniędzmi, które przynosiła mu działalność dobroczynn, ale nigdy nie zatrzymywał niczego dla siebie. Meble w jego małym pokoiku na Valdocco składały się z żelaznego łóżka, małego stolika, krzesła, kanapy, bez zasłon na oknach, bez dywanów, nawet bez szafki nocnej. W czasie ostatniej choroby, gdy dręczyło go pragnienie, gdy podano mu wodę gazowaną, aby mu ulżyć, nie chciał jej pić, uważając, że jest to drogi napój. Trzeba było go zapewnić, że kosztuje tylko siedem centów za butelkę. Na kilka dni przed śmiercią kazał księdzu Viglietti zajrzeć do kieszeni swojego ubrania i dać księdzu Rua sakiewkę, aby mógł umrzeć bez grosza w kieszeni.

Filantropijna szlachta

Pamiętniki Biograficzne i Listy księdza Bosko dostarczają bogatej dokumentacji jego dobroczyńców. Znajdujemy tam nazwiska prawie 300 rodzin arystokratycznych, których listy nie sposób tutaj przytoczyć.

Oczywiście nie możemy popełnić błędu, ograniczając dobroczyńców księdza Bosko jedynie do szlachty. Otrzymał on pomoc i bezinteresowną współpracę od tysięcy innych osób z klas kościelnych i cywilnych, mieszczańskich i ludowych, począwszy od tej niezrównanej dobrodziejki, jaką była Mamma Małgorzata.

Zatrzymajmy się nad jedną postacią szlachecką, która wyróżniała się we wspieraniu dzieła księdza Bosko, wskazując na prostą i delikatną, a jednocześnie odważną i apostołską postawę, którą umiał zachować, aby przyjmować i czynić dobro.

W 1866 roku ksiądz Bosko skierował list do hrabiny Enrichetty Bosco di Ruffino, z domu Riccardi, która od lat utrzymywała kontakty z Oratorium na Valdocco. Była ona jedną z pań, które spotykały się co tydzień, aby naprawiać ubrania

młodych więźniów. Oto tekst:

„Najprzewielebniejsza Pani Księżno,

Nie mogę odwiedzić Waszej Wielmożności tak, jakbym chciał, ale idę z osobą Jezusa Chrystusa ukrytą pod tymi łańcuchami, które Wam polecam, abyście w swojej dobroci mogli je naprawić. Jest to rzecz marna w czasie, ale mam nadzieję, że dla Pani będzie to skarb na wieczność.

*Niech Bóg błogosławi Panią, Pani pracę i całą Pani rodzinę, a ja mam zaszczyt z pełnym szacunkiem wyznać siebie
V.S.B. Obbl.mo servant”.*

Ks. Bosco Gio. Turyn, 16 maja 1866 r.



List Księdza Bosko do dobroczyńców

W tym liście ksiądz Bosko przeprasza, że nie mógł osobiście odwiedzić hrabiny. W zamian wysłał jej wiązkę szmat od chłopców z Oratorium, aby... załatać... *rzeczmanną* (po piemoncku: *śmieci*) przed ludźmi, ale cenny skarb dla tych, którzy ubierają nagich z miłości do Chrystusa!

Są tacy, którzy chcieli widzieć w relacjach księdza Bosko z bogatymi interesowną kurtuazję. Ale mamy tu dowód autentycznego ducha ewangelicznego!

Ksiądz Carlo Crespi “apóstol de los pobres”

23 marca 2023 roku Kościół – po zbadaniu cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości wobec Boga i bliźniego oraz cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i umiarkowania, a także innych cnót pokrewnych, praktykowanych w

stopniu heroicznym – uznał Sługę Bożego Carlo Crespi Croci, kapłana profesora Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosko za Czcigodnego.

Podobnie jak u Janka Bosko, marzenie naznaczyło jego życie

Jadąc do Cuenca, na placu przed sanktuarium Maryi Wspomożycielki, wzrok od razu pada na interesującą i imponującą grupę rzeźb poświęconych Włochowi, którego mieszkańcy Cuenca do dziś pamiętają jako „apóstol de los pobres” (apostoł ubogich). Precyzyjniej, jest to pomnik przedstawiający księdza i dziecko u jego boku, patrzące na niego z synowską czułością. Ten niezwykły człowiek, który naznaczył ludzkie, duchowe i kulturowe odrodzenie narodu, wcześniej rzuconego na kolana przez biedę, zacofanie i konflikty polityczne, to ksiądz Carlo Crespi, salezjański misjonarz. Pochodzący z Legnano (Mediolan), urodził się w 1891 roku jako trzecie z trzynastorga dzieci w zamożnej i wpływowej rodzinie. Od najmłodszych lat wykazywał się szczególną inteligencją, ciekawością i hojnością, które wykorzystywał w służbie ojcu, rolnikowi w miejscowym majątku, i matce Luigii, od której bardzo wcześnie nauczył się odmawiać różaniec i mieć imię Maryi zawsze „na ustach”, jak po latach zaświadczy jeden z jego byłych uczniów. Podobnie jak jego brat Delfino, również przyszły misjonarz, wykazywał szczególne zainteresowanie pięknem stworzenia, zamiłowaniem, które przydało mu się wiele lat później, gdy znalazł się w niezbadanych lasach Ekwadoru, aby sklasyfikować nowe gatunki roślin. Uczęszczał do miejscowej szkoły, a w wieku dwunastu lat po raz pierwszy zetknął się ze środowiskiem salezjańskim w Instytucie św. Ambrożego w Mediolanie. W czasie nauki, według wskazań św. Jana Bosko, nauczył się stosować w praktyce nierozzerwalne połączenie radości i pracy. W tym samym okresie „sen-objawienie” stał się pierwszym ważnym punktem zwrotnym w jego życiu. W niektórych zeszytach pisze: „Dziewica ukazała mi się we śnie i pokazała mi scenę: z jednej strony diabeł, który chciał mnie złapać i pociągnąć za sobą; z drugiej strony Boski Odkupiciel z krzyżem wskazywał mi inną drogę. Byłem ubrany jak

ksiądz i miałem brodę; stałem na starej ambonie, wokół mnie tłum ludzi pragnących usłyszeć moje słowa. Ambona nie znajdowała się w kościele, lecz w chacie". To były pierwsze kroki powołania do życia salezjańskiego, które stawało się coraz silniejsze. W 1903 roku ukończył naukę w gimnazjum salezjańskim na Valsalice. Na pytanie ojca, który martwił się o jego przyszłość, odpowiedział potwierdzając swoje powołanie kapłańskie w Towarzystwie św. Jana Bosko: „Widzisz, ojczy, powołania nikt ci nie narzuca, to Bóg wzywa; ja czuję się powołany, aby zostać salezjaninem". 8 września 1907 roku złożył pierwszą profesję zakonną, a w 1910 roku profesję wieczystą. W 1917 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Były to lata poświęcone pasjonującemu studiowaniu filozofii, teologii i nauczaniu nauk przyrodniczych, muzyki i matematyki. Na Uniwersytecie w Padwie dokonał ważnego odkrycia naukowego: istnienia nieznanego dotąd mikroorganizmu. W 1921 roku uzyskał doktorat z nauk przyrodniczych, specjalizując się w botanice, a wkrótce potem dyplom z muzyki.

Misjonarz w Ekwadorze

Był rok 1923, kiedy wyjechał jako misjonarz i wylądował w Guayaquil w Ekwadorze. Dotarł do Quito i w końcu osiadł w Cuenca, gdzie pozostał aż do śmierci. „Pobłogosławcie mnie w Panu i módlcie się za mnie, abym mógł zostać świętym, abym mógł złożyć ofiarę na ołtarzu bólu i poświęcenia każdą chwilę mojego życia" – napisał w 1925 roku do ówczesnego Przełożonego Generalnego ks. Filipa Rinaldiego, manifestując swoje pragnienie całkowitego poświęcenia się sprawie misyjnej. Ks. Crespi spędził pierwsze sześć miesięcy 1925 roku w lasach regionu Sucúa-Macas. Jego celem było dogłębne poznanie języka, terytorium, kultury i duchowości grupy etnicznej Shuar. Wykorzystując swoją wiedzę w różnych dziedzinach kultury, rozpoczął rewolucyjne i innowacyjne dzieło ewangelizacji, polegające na wymianie i wzajemnym wzbogacaniu się bardzo różnych kultur. Jest witany z początkową nieufnością, ale ks. Carlo przynosi ze sobą interesujące przedmioty, takie jak tkaniny, amunicja, lusterka, igły, i ma sposób bycia osoby,

która się troszczy o innych. Poznaje mity tubylców i przedstawia je według nowej interpretacji, przekształcone i wzbogacone w świetle wiary katolickiej. Ksiądz Carlo szybko staje się ich przyjacielem, a chrześcijańskie przesłanie, przekazywane z troską i szacunkiem, nie jest już religią cudzoziemca, lecz czymś, co ludzie uznają za swoje. Ks. Crespi zrozumiał, że "tylko ten, kto godzi się zbliżyć do innych osób w ich własnym ruchu, nie po to, by utrzymać je w swoim, ale by pomóc im być bardziej sobą, naprawdę staje się ojcem" (Papież Franciszek, Encyklika „Fratelli tutti”, 3 października 2020).

Stuletnie dziecko!



Sen-objawienie naznaczyło jego życie ponownie w 1936 roku, kiedy zachorował na tyfus i wbrew przewidywaniom lekarzy wyzdrowiał i tak wspominał: „Okolo trzeciej nad ranem otworzyły się drzwi i weszła Święta Teresa i powiedziała do mnie: *puer centum annorum, infirmitas haec non est ad mortem, longa tibi restat vita (o, stuletnie dziecko: ta choroba nie jest dla śmierci, zostało ci długie życie)*”. Ks. Karol miał wtedy 45 lat, będzie żył jeszcze 46 lat. Teraz definitywnie osiadłszy w Cuenca, Sługa Boży zrealizował prawdziwą „Revolución blanca”. Rozpoczyna bezprecedensową pracę na rzecz promocji człowieka, zakładając kilka dzieł: oratorium świąteczne, „Normal Orientalista” dla kształcenia misjonarzy salezjańskich, szkołę podstawową „Cornelio Merchán”, szkołę rzemieślniczą (późniejszą salezjańską szkołę techniczną), „Quinta Agronomica”, czyli pierwszy instytut rolniczy w regionie, teatr salezjański, dom dla wspólnoty zakonnej, sierociniec „Domenico Savio”, muzeum „Carlo Crespi”, do dziś znane z licznych eksponatów naukowych. Z Włoch sprowadzał środki i wyspecjalizowany personel, aby inwestować w swoje projekty. Wykorzystując swoją niezwykłą wiedzę w zakresie nauki i muzyki, organizuje konferencje i koncerty w ambasadach, teatrach i nawiązuje przyjaźnie z czołowymi

rodzinami w Guayaquil i stolicy. Zawiera dobre stosunki z władzami lokalnymi, chociaż te ostatnie są zdecydowanie antyklerykalne. Uzyskuje bezpłatną odprawę celną i pokrycie kosztów transportu do Cuenca dla setek skrzyń z materiałami. Jego dzieła szybko stają się bijącym sercem epokowych zmian społecznych i kulturowych na rzecz ludności, zwłaszcza najuboższej.

Ksiądz Karol tworzy nowe możliwości życia i czyni to poprzez projekt ewangelizacji i rozwoju, który daje mieszkańcom Cuenca przede wszystkim możliwość rozwoju. Jak autorytatywnie stwierdził św. Jan Paweł II w Encyklice *Centesimus annus* z 1991 roku, „Nie chodzi bowiem jedynie o danie tego, co zbywa, ale o pomoc do włączenia się w proces rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego całym narodom, które są z niego wykluczone czy pozostawione na uboczu”. W Cuenca ukazuje się oblicze Kościoła, który potrafi wprowadzić nauczanie Ewangelii w model doświadczalny: nauczanie Pisma Świętego i podstawowe czynności zawodowe (rolnictwo, hodowla zwierząt i tkactwo) są kanałem dostępu, aby uczynić Jezusa znanym dla wszystkich. Kontynuując doświadczenie księdza Bosko, Sługa Boży stosuje „system prewencyjny”, oferując zwłaszcza młodym ludziom rodzaj „łaski prewencyjnej”, zaliczkę zaufania, aby dać możliwość zmiany, nawrócenia, wzrostu. Patrząc na księdza Bosko, wie, jak zharmonizować pedagogikę i teologię, animując młodzież poprzez gry, filmy, zajęcia teatralne, imprezy i nie tylko katechizm. U ks. Carlo można dostrzec przykład dobrego ojca duchowego. Jego wybitnie eucharystyczno-maryjna duchowość kierowała nim w innych wyjątkowych przedsięwzięciach, takich jak organizacja Pierwszego Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Cuenca w 1938 roku, z okazji 50. rocznicy śmierci św. Jana Bosko. Dzięki swojemu nabożeństwu do Najświętszego Sakramentu Cuenca została w tych latach potwierdzona jako miasto eucharystyczne. Ksiądz Karol, pochłonięty pracą apostolską i sprawami urzędowymi, nigdy nie zapominał o swoich ubogich. Pokolenia mieszkańców znalazły w nim hojne serce, gościnne i

ojcowskie. W jednej ręce trzymał dzwonek, aby „obudzić” stuknięciem w głowę jakiegoś młodzieńca potrzebującego napomnienia; w drugiej trzymał jedzenie i pieniądze, aby przekazać je ubogim. Stara i wyblakła sutanna, zużyte buty, oszczędna dieta, szczególne poświęcenie dla dzieci i ubogich nie pozostają niezauważone w oczach Cuencan. Ks. Crespi jest ubogi wśród ubogich. Ludzie witają go jako wybranego Cuencan i zaczynają nazywać go „Świętym Carlo Crespi”. Władze cywilne, urzeczony pracą ks. Crespi, odpowiadają licznymi wyróżnieniami: zostaje uznany za „najznakomitszego mieszkańca Cuenca w XX wieku”. Otrzymuje doktorat Honoris Causa *postmortem* od Politechniki Salezjańskiej.

Poruszony przez nadzieję

W 1962 roku pożar, prawdopodobnie na skutek podpalenia, niszczy Instytut „Cornelio Merchàn”, owoc wielu lat ciężkiej pracy. Pewność ks. Carlo Crespi, że Maryja Wspomożycielka pomoże mu i tym razem, stała się zaraźliwa: mieszkańcy Cuenca zaufali mu i bez wahania wzięli udział w odbudowie. Świadek będzie wspominał po latach: „dzień po pożarze widziano księdza Crespi z jego małym dzwonkiem i dużym spodkiem zbierającego datki z miasta”.

Teraz stary i zmęczony, nadal jest w sanktuarium Maryi Wspomożycielki, szerząc nabożeństwo do Dziewicy z takim samym entuzjazmem jak w przeszłości. Spowiada i doradza nieskończonym rzeszom wiernych. Kiedy przychodzi słuchać ich, nie liczą się już harmonogramy, posiłki, a nawet sen. Nierzadko zdarza się, że ks. Karol wstaje w środku nocy, aby wyspowiadać chorego lub umierającego. Ludzie nie mają wątpliwości: on patrzy na bliźniego tylko oczami Boga. Potrafi rozpoznać grzech i słabość, ale nigdy nie jest tym zgorszony ani zdruzgotany. Nie osądza, ale rozumie, szanuje, kocha. Dla Cuencanów jego konfesjonał staje się miejscem, w którym, jak mówi papież Franciszek, ks. Carlo łagodzi rany ludzkości „olejem pocieszenia” i „bandażuje je miłosierdziem” (*Misericordiae vultus*, 2015). A ponieważ leczy, sam zostaje uzdrowiony przez doświadczenie otrzymanego miłosierdzia.

Program przepowiedziany w młodości przez „sen-objawienie” Maryi Dziewicy w końcu znalazł pełne wypełnienie. 30 kwietnia 1982 roku, w wieku 90 lat, ojciec Carlo Crespi, w ciszy i odosobnieniu kliniki Santa Inés w Cuenca, trzymał w rękach różaniec, tak jak nauczyła go matka. Nadszedł czas, aby zamknąć oczy na ten świat, aby otworzyć je na wieczność. Na pogrzeb przyszła rzeka wzruszonych i pogrążonych w żałobie ludzi. Pewni, że to święty, który umarł, wielu z nich chce dotknąć jego ciała po raz ostatni jakimś przedmiotem; mają nadzieję, że nadal będą pod opieką ojca, który właśnie ich opuścił. Nawet jego konfesjonał jest szturmowany, aby zachować jakąś małą część jego osoby.

W ten sposób kończy się ziemskie życie człowieka, który, choć wiedział, że mógłby wieść niezwykle wygodne życie we własnym domu, przyjął salezjańskie wezwanie i jako prawdziwy naśladowca księdza Bosko stał się świadkiem Kościoła, który zachęca, aby wyjść „z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferia świata potrzebujące światła Ewangelii” (Papież Franciszek, *Evangelii gaudium*, 2013). Życie księdza Carlo Crespi mówi chrześcijanom, wczoraj i dzisiaj, w jaki sposób modlitwa może i powinna być włączona w konkret codziennych działań, pobudzając je i inspirując. On, pozostając całkowicie salezjańskim i całkowicie maryjnym, jest wiarygodnym świadkiem „stylu ewangelizacyjnego zdolnego wpływać na życie” (Papież Franciszek, Przemówienie do Włoskiej Akcji Katolickiej, 3 maja 2014 r.). Do dziś jego grób i pomnik są wiecznie ozdabiane świeżymi kwiatami i tablicami dziękczynnymi. Sława świętości tego znakomitego syna Cuenca nie słabnie, ukończenie *Positio super virtutibus* stanowi ważny krok w procesie beatyfikacyjnym. Pozostaje tylko z ufnością oczekiwać na mądry wyrok Kościoła.

Mariafrancesca Oggianu

Współpracownik Postulacji Salezjańskiej

Ksiądz Bosko w Kambodży

Współpraca pomiędzy osobami świeckimi i zakonnikami na rzecz edukacji młodzieży w Kambodży.

Kambodża to kraj w Azji Południowo-Wschodniej, w którym ponad 90% ludności to buddyści, z niewielką mniejszością chrześcijańską.

Obecność salezjanów księdza Bosko w Kambodży datuje się od 1991 roku, kiedy to salezjanie przybyli z Tajlandii, gdzie pod kierownictwem salezjanina koadiutora Roberto Panetto i wychowanków salezjańskich z Bangkoku, zajmowali się kształceniem zawodowym uchodźców wojennych wzdłuż granicy między tymi dwoma krajami.

Po wykształceniu około 3.000 młodych ludzi, ci ostatni, którzy mieli być repatriowani do Kambodży, poprosili salezjanów, aby pojechali z nimi. Salezjanie nie pozostawili tego zaproszenia bez echa, zdając sobie sprawę, że to właśnie tam Bóg ich chciał w tym momencie, to właśnie ta młodzież, którą powołał ksiądz Bosko. Wyzwania były i są liczne, w niechrześcijańskim środowisku kulturowym i w bardzo biednym społeczeństwie.

24 maja 1991 roku, w święto Maryi Wspomożycielki, rozpoczęła się obecność salezjańska w Kambodży, z sierocińcem i szkołą techniczną im. Księdza Bosko w Phnom Penh, oficjalnie otwartą w święto Księdza Bosko, 31 stycznia 1994 roku. W 1992 roku do tego kraju dotarły również Córki Maryi Wspomożycielki, których działalność daje nadzieję wielu biednym i opuszczonym dziewczynom w kraju, gdzie ponad połowa ludności to kobiety i gdzie kobiety są ofiarami przemocy, nadużyć i handlu ludźmi.

Salezjanie założyli szkoły zawodowe i technika w pięciu prowincjach kraju: Phnom Penh, Kep, Sihanoukville, Battambang i Poipet. Ta ogromna praca edukacyjno-duszpasterska jest

możliwa tylko dzięki nieocenionemu wkładowi świeckich. Prawie wszyscy pracownicy zaangażowani w struktury salezjańskie to byli wychowankowie, którzy nieustannie starają się dawać z siebie to, co najlepsze dla kształcących się uczniów. Jest to konkretne zastosowanie współodpowiedzialności i wielu zaproszeń do dzielenia się misją.

Salezjanie założyli w Kambodży organizację pozarządową, która nie ma żadnych związków z religią. Powszechnie znani jako ojcowie, bracia i siostry księdza Bosko, są kochani i szanowani przez wszystkich. Między salezjanami a wychowankami w Kambodży panuje wielka miłość i partnerstwo, co przyczynia się do popularności i stuprocentowego wskaźnika stażu studentów w ciągu ostatnich dziesięciu lat, jak mówi nam ks. Arun Charles, indyjski misjonarz przebywający w Kambodży od 2010 r., niedawno mianowany koordynatorem animacji misyjnej w regionie Azji Wschodniej i Oceanii. Salezjanie zachęcają nieletnich do ukończenia cyklu kształcenia na poziomie podstawowym poprzez projekty wsparcia dla dzieci, budowę budynków szkół podstawowych w biednych wioskach oraz prowadzenie niektórych ośrodków alfabetyzacji. W Battambang, gdzie cegielnie zatrzymują dzieci, aby pracowały jako robotnicy, edukacja salezjańska ma na celu zaoferowanie alternatywy i nadziei na inną przyszłość.

Jedną ze specjalności misji salezjańskiej w Kambodży jest szkoła hotelarska, która kształci w zakresie gościnności, gotowania i zarządzania hotelem, dysponując pełnym hotelem, aby uczniowie mogli zdobyć praktyczne doświadczenie w swojej dziedzinie, a także prowadzić warsztaty i ćwiczenia.

Pozostała w pamięci wizyta Księdza Generała Juana Edmundo Vecchi w 1997 roku, bardzo ważny moment, który tał się motorem, aby budować wspólnotę wychowawczo/duszpasterską i wprowadzać w życie System Prewencyjny księdza Bosko.

Misyjne spojrzenie księdza Bosko nadal żyje prawie 10 000 km od Valdocco, zawsze z młodzieżą i dla młodzieży, w placówkach salezjańskich w Phnom Penh, Poipet i Sihanoukville.

Marco Fulgaro

Galeria zdjęć Don Bosco w Kambodży

1 / 18



2 / 18



3 / 18



4 / 18



5 / 18



6 / 18



7 / 18



8 / 18



9 / 18



10 / 18



11 / 18



12 / 18



13 / 18



14 / 18

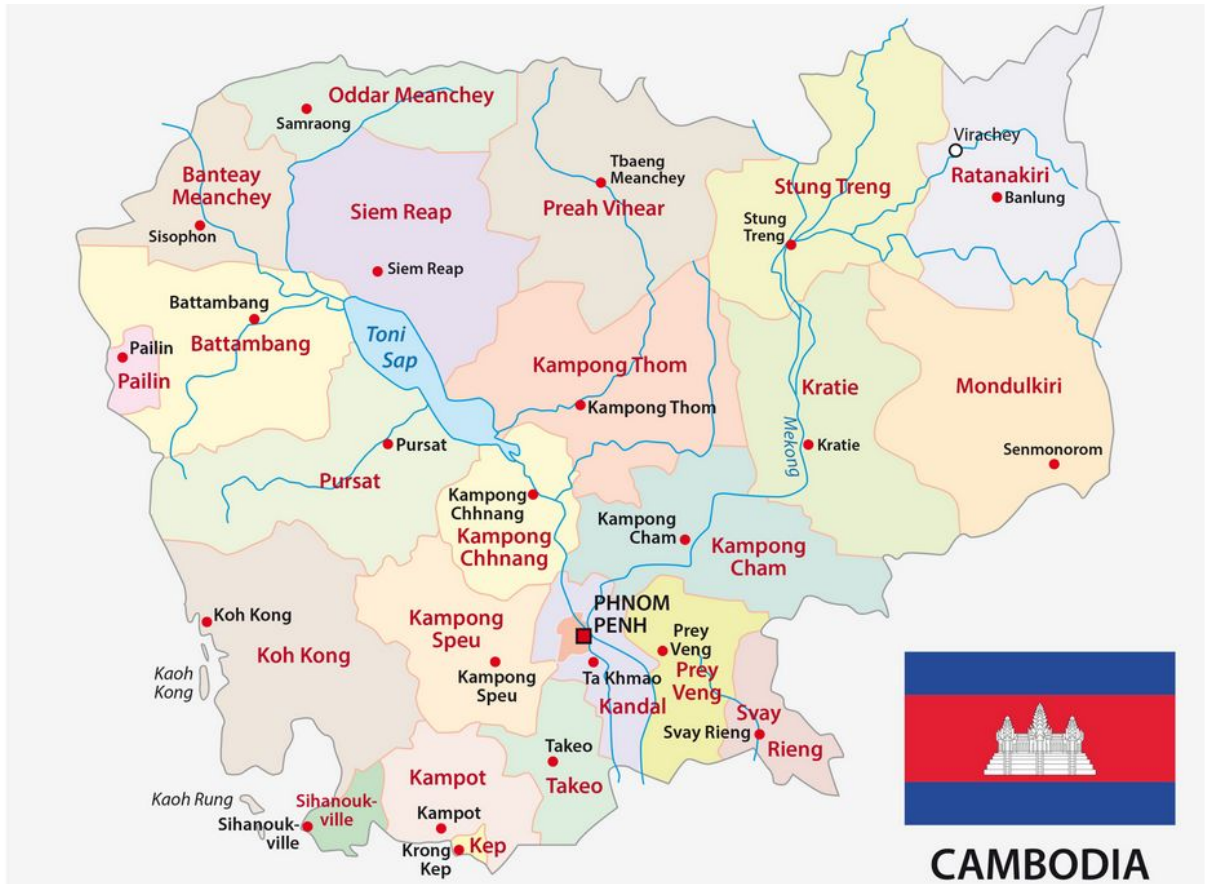


15 / 18



16 / 16



















Święty Franciszek Salezy. Eucharystia (6/8)

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

EUCHARYSTIA W ŻYCIU ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO (6/8)

Franciszek przyjął pierwszą Komunię i bierzmowanie w wieku około dziewięciu lat. Od tej pory będzie przyjmował Komunię co tydzień lub przynajmniej raz w miesiącu.

Bóg wziął w posiadanie jego serce i Franciszek pozostanie wierny tej przyjaźni, która stopniowo stanie się miłością jego życia.

Wierność życiu chrześcijańskiemu trwała i umacniała się podczas dziesięciu lat spędzonych w Paryżu. „Przyjmuje Komunię, jeśli nie mogę częściej, przynajmniej raz w miesiącu”. I tak przez dziesięć lat!

O okresie spędzonym w Padwie wiemy, że codziennie chodził na Mszę św. i że raz w tygodniu przyjmował Komunię św. Eucharystia, połączona z modlitwą osobistą, stała się pokarmem jego chrześcijańskiego życia i powołania. To w tej głębokiej jedności z Panem dostrzega Jego wolę: to tutaj dojrzewa pragnienie bycia „całym dla Boga”.

Franciszek został wyświęcony na kapłana 18 grudnia 1593 roku i Eucharystia będzie odtąd sercem jego dni i siłą do dawania siebie innym.

Oto kilka świadectw, zaczerpniętych z procesu beatyfikacyjnego:

„Łatwo było dostrzec, jak trwał w głębokim skupieniu i uwadze przed Bogiem: oczy skromnie spuszczone, twarz pełna słodyczy i spokoju tak wielkiego, że ci, którzy obserwowali go uważnie,

byli tym uderzeni i wzruszeni”.

„Kiedy odprawiał Mszę św. był zupełnie inny niż zwykle: pogodna twarz, bez roztargnienia, a w chwili Komunii ci, którzy go widzieli, byli pod głębokim wrażeniem jego pobożności”.

Św. Wincenty a Paolo dodaje:

„Przywołując na myśl słowa sługi Bożego, odczuwam wielki podziw i muszę przyznać, że widziałem w nim człowieka, który najlepiej odzwierciedlał żywego Syna Bożego na ziemi”.

Wiemy o jego wyjeździe w 1594 roku jako misjonarza do Chiablese.

Pierwsze miesiące spędził chroniąc się w twierdzy Allinges. Odwiedzając dzisiaj to, co z niej pozostało, jest się pod wrażeniem kaplicy, która zachowała się nienaruszona: mała, ciemna, zimna, cała z kamienia. Tutaj Franciszek codziennie rano około godziny czwartej odprawiał Eucharystię i zatrzymywał się na modlitwie przed zejściem do Thonon z sercem pełnym miłości i miłosierdzia, zaczerpniętymi z boskiego sakramentu.

Franciszek traktował ludzi z szacunkiem, wręcz ze współczuciem, i „jeśli inni dążyli do tego, by się ich bać, on pragnął uczynić się kochanym i wejść do serc przez drzwi sympatii” (J.P. Camus).

To właśnie Eucharystia podtrzymuje go w jego początkowych trudnościach: nie odpowiada na obelgi, prowokacje, lincze; odnosi się do wszystkich z serdecznością.

Jego pierwsze kazanie jako subdiakona dotyczyło właśnie Eucharystii i z pewnością służyło mu w tamtym czasie, ponieważ ten wspaniały sakrament będzie jego bronią „w walce”: w kazaniach, które wygłaszał w kościele św. Hipolita, często poruszał ten temat i przedstawiał katolicki punkt widzenia z jasnością i pasją.

Świadectwo, skierowane do swojego przyjaciela A. Favre, mówi o

jakości i żarliwości jego kazań na ten ważny temat:

„Wczoraj nie minęło wiele czasu, gdy najznamienitsi mieszkańcy miasta przyszli, aby wysłuchać mojego kazania, dowiedziawszy się, że będę mówił o dostojnym sakramencie Eucharystii. Tak bardzo pragnęli usłyszeć, jak wyjaśniam myśl katolicką o tej tajemnicy, że ci, którzy nie odważyli się przyjść jawnie, słuchali mnie z ukrytego miejsca, gdzie nie mogli być widziani.”

Ciało Pańskie przemienia krok po kroku jego serce w serce pasterze słodkiego, łagodnego, dobrego, co słyszeć nawię w sposobie jego przepowiadania: ton spokojny i dobrotliwy, nigdy agresywny czy polemiczny!

„Jestem przekonany, że ten, kto głosi z miłością, głosi wystarczająco wiele przeciwko heretykom, nawet jeśli nie wypowiada ani jednego słowa, ani nie polemizuje z nimi”.

Wymowne jest to doświadczenie, które miało miejsce 25 maja 1595 roku.

O trzeciej nad ranem, gdy głęboko rozważał najświętszy i najdostojniejszy sakrament Eucharystii, poczuł się ogarnięty taką obfitością Ducha Świętego, że jego serce rozpływało się z rozkoszy, tak że w końcu zmuszony był rzucić się na ziemię i zawołać: „Panie, odejdz ode mnie, bo nie mogę już znieść nadmiaru Twojej słodyczy”.

W 1596 roku, po ponad dwóch latach katechez, zdecydował się na odprawienie trzech Mszy św. w okresie Bożego Narodzenia. Świętowano je wśród ogólnego entuzjazmu i wzruszenia. Franciszek był szczęśliwy! Msza o północy w Boże Narodzenie 1596 roku była jednym z najważniejszych punktów jego życia. W tej Mszy Świętej był Kościół, Kościół katolicki przywrócony do żywego fundamentu.

Sobór Trydencki opowiedział się za praktyką **nabożeństwa 40-godzinnego**, które polegało na adoracji Najświętszego Sakramentu przez trzy kolejne dni przez całą wspólnotę chrześcijańską.

Na początku września 1597 r. odbyło się ono w Annemasse, na obrzeżach Genewy, w obecności biskupa, Franciszka i innych współpracowników, **z o wiele większymi owocami niż się spodziewano**. Były to intensywne dni modlitwy, procesji, kazań, Mszy. Uczestniczyło w nim ponad czterdzieści parafii z niewiarygodną liczbą osób.

Widząc odniesiony sukces, w następnym roku odbyło się ono w Thonon. Było to kilkudniowe święto, która przerosło wszelkie oczekiwania. Wszystko zakończyło się późnym wieczorem, ostatnim kazaniem wygłoszonym przez Franciszka. Głosił o Eucharystii.

Wielu badaczy życia i dzieł świętego twierdzi, że tylko jego wielka miłość do Eucharystii może wyjaśnić „cud” w Chiablese, czyli to, jak ten młody ksiądz był w stanie w ciągu zaledwie czterech lat przywrócić cały rozległy region do Kościoła.

I ta miłość trwała przez całe jego życie, do samego końca. Podczas ostatniego spotkania, jakie miał w Lyonie ze swoimi Córkami, Wizytkami, już na zakończenie swojego życia, mówił im o spowiedzi i Komunii.

Czym była Eucharystia dla naszego świętego? To było przede wszystkim:

Serce jego dnia, które sprawiło, że żył w intymnej komunii z Bogiem

„Nie powiedziałem ci jeszcze o słońcu ćwiczeń duchowych: o najświętszej i najwyższej Ofierze i Sakramencie Mszy Świętej, centrum religii chrześcijańskiej, sercu i duszy pobożności”.

Jest to ufne oddanie swojego życia Bogu, którego prosi o siłę do kontynuowania swojej misji z pokorą i miłością

„Jeśli świat zapyta cię, dlaczego tak często przyjmujesz Komunię, odpowiedz, że po to, by nauczyć się kochać Boga, by oczyścić cię z niedoskonałości, uwolnić od nieszczęść, byś znalazł siłę w słabościach i pociechę w utrapieniach. Dwa rodzaje ludzi muszą często przyjmować Komunię: doskonali,

ponieważ będąc dobrze usposobieni, źle by zrobili nie zbliżając się do źródła doskonałości; i niedoskonali, aby dążyć do doskonałości. Silni, aby nie osłabnąć i słabi, aby zostali umocnieni. Chorzy, aby zostali uzdrowieni i zdrowi, aby nie chorowali”.

Eucharystia tworzy we Franciszku głęboką jedność z wieloma innymi osobami

„Ten sakrament łączy nas nie tylko z Jezusem Chrystusem, ale także z bliźnimi, z tymi, którzy spożywają ten sam pokarm i czyni nas z nimi jednością. A jednym z głównych owoców jest wzajemna miłość i łagodność serca wobec siebie, ponieważ należymy do tego samego Pana i w Nim jesteśmy wszyscy zjednoczeni”.

Jest to stopniowa przemiana w Jezusa

„Ci, którzy mają dobre trawienie, odczuwają wzmocnienie całego organizmu, ze względu na przyjmowanie pożywienia. Tak więc, Moja córko, ci, którzy mają dobre duchowe trawienie, czują, że Jezus Chrystus, który jest ich pokarmem, rozprzestrzenia się i komunikuje do wszystkich części ich duszy i ciała. Mają Jezusa Chrystusa w swoim mózgu, w swoim sercu, w swojej klatce piersiowej, w swoich oczach, w swoich rękach, w swoich uszach, w swoich stopach. Ale co ten Zbawiciel robi wszędzie? On wszystko prostuje, wszystko oczyszcza, wszystko martwi, wszystko ożywia. Kocha w sercu, rozumie w mózgu, oddycha w piersi, widzi w oczach, mówi w języku i tak dalej: wszystko czyni w każdym i wtedy żyjemy, nie my, ale to Jezus Chrystus żyje w nas.

On też przemienia dni i noce, tak że noce są dniami, gdy Bóg jest w naszych sercach, a dni stają się nocami, gdy Go nie ma”.

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)